Nr. 46. Kraków, Czwartek 18 Listopada 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Floryańska l. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administraryi, ul. Floryańska 55, I. piet.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2. — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu codziennego „Naprzodu“!

PRZEGLĄD.

Delegacyom wspólnym, które się zebrały dnia 16 b. m. w Wiedniu, przedłożył rząd preliminarz wspólnego budżetu obu połów państwa austro-węgierskiego. Wspólne wydatki na rok 1898 mają wynosić 161 milionów złr. Po odtrąceniu dochodu z ceł pozostaje jeszcze przeszło 100 milionów złr., które trzeba pokryć z podatków. Suma ta została tak podzielona, że kapitalistyczne Węgry mają płacić tylko 30 milionów, a wyssana do ostatniej nitki Austrya aż 71 milionów złr. Rząd austryacki zamiast bronić swych obywateli przed takim wyzyskiem, traci czas na wymyślaniu nowych środków ucisku...

Nadto przedłożyło delegacyom wspólne ministerstwo wojny żądanie kredytu dodatkowego na r. 1897 w wysokości $5^1/_2$ miliona złr. „na sprawienie broni i materyałów wojennych“. Moloch militaryzmu pochłania coraz to nowe miliony, przyciskając coraz bardziej śrubą podatkową wynędzniały lud. Na odszkodowanie dla dotkniętych klęską powodzi nie ma pieniędzy, zbywa ich się jałmużną. Ale na karabiny i armaty znajdą się zawsze miliony!

Prezydentem izby posłów został wybrany Abrahamowicz. Perfidna brutalność szlachecka, uosobiona jako system w kole polskiem, przeniosła się w osobie hr. Badeniego do rządu, a obecnie dostała się na krzesło prezydyalne reprezentacyi ludowej. Abrahamowicz jest w kole polskiem przywódcą najskrajniejszej reakcyi, on to gwałtom szlacheckim nadaje ów cyniczny ton, który sam wystarcza do wywoływania jaknajostrzejszej opozycyi. Szlachetczyzna galicyjska rozpanoszyła się w Austryi; opanowała i rząd i parlament.

Hr. Badeni wygłosił w debacie nad oskarżeniem ministerstwa za rozporządzenia językowe mowę bardzo charakterystyczną dla jego obecnego położenia. Oświadczył stanowczo, że nie myśli o ustąpieniu. Ale w tej pewności siebie brzmiała fałszywa nuta, zdradzająca, że brawura hr. Badeniego była udaną. Nie był to zwykły arogancki ton ministra z „żelazną ręką“; przeciwnie, hr. Badeni był niezwykle grzecznym i układnym. Jakkolwiek przeczył stanowczo, jakoby był popełnił szereg głupstw i niezręczności, to jednak przyznał pośrednio, że rozporządzenia językowe były błędem, oświadczając jak największą gotowość załatwienia kwestyi językowej w drodze ustawodawczej. Jakkolwiek twierdził stanowczo, że pozycya jego jest niczem niezachwiana, że nic sobie nie robi z obstrukcyi, to jednak łasił się do Niemców, obiecywał uwzględnić ich słuszne żądania, prosił ich o zawieszenie broni, słowem, pierwszy wyciągnął dłoń do zgody. To wcale nie wskazuje na pewność siebie. I istotnie czuje hr. Badeni, że z prowizoryum ugodowem krucho, a z § 14 niebezpieczna igraszka. Obstrukcya i protesty prasy węgierskiej wybiły mu, zdaje się, z głowy chętkę rządów absolutnych. Nadrabia więc miną, kurczowo chwyta się swej teki, łudząc się jeszcze nadzieją uśpienia obstrukcyi. Ale i w tę nadzieję nie bardzo wierzy. Czuje, że zbliża się koniec jego rządów. W samej rzeczy, mimo stanowczego oświadczenia, że „nie myśli zniknąć“, będzie hr. Badeni musiał ustąpić. Do załatwienia tak ważnej w życiu konstytucyjnego państwa kwestyi, jak narodowościowa i wogóle do sterowania nawą państwa konstytucyjnego nie jest powołany człowiek, który jest uosobieniem systemu gwałtów, przemocy, absolutyzmu i skrajnej szlacheckiej reakcyi. Ustąpienie hr. Badeniego staje się z każdym dniem coraz bardziej naglącą koniecznością państwową.

Tyrolczycy wschodu. Tą nazwą zaszczycano długie lata od r. 1846, chłopów galicyjskich, widziano w nich obrońców naszej austryackiej ojczyzny. Nazwę tę usprawiedliwiały do niedawna w zupełności występy takich Potoczków. Ostatniemi czasy jednakowoż zmieniła się opinia. Tak zwany „ruch ludowy“ kazał się domyślać, że niewolnicze piętno, wyciśnięte na naszym chłopie przez wieki niewoli, zaczyna się zacierać, że typ „chama“ kłaniającego się aż do ziemi i całującego po rękach zaczyna ustępowac nowemu typowi chłopa-opozycyonisty: ludowca i stojałowszczyka. Szlachta z całą zaciętością zwalczała przy wyborach stronnictwo ks. Stojałowskiego i ludowe, nie wzdrygając się przed żadnym gwałtem lub szwindlem. Teraz miała sposobność przekonać się, jak nierozumnie postąpiła. Czyż nie było dla niej daleko lepiej, w spokoju, bez krzyku ustąpić tym „opozycyjnym“ stronnictwom tych kilka mandatów? Wszystko jej przecież jedno, czy *Stimmvieh* (bydło głosujące) jest „dobrze urodzone“, czy też nie. Owszem jeszcze podatniejsi mamelucy kryją się w kożuchach i sukmanach chłopskich przywódców.

„Chłopi galicyjscy nas uratowali“! — taki okrzyk zabrzmiał na ławach Koła polskiego, gdy na piątkowem posiedzeniu Izby posłów większością **6** głosów uchwalono przejście do porządku dziennego nad wnioskiem dra Funkego o postawienie ministerstwa hr. Badeniego w stan oskarżenia za rozporządzenia językowe. Istotnie chłopscy posłowie uratowali hr. Badeniego od oskarżenia. Za wnioskiem o przejście do porządku dziennego głosowali stojałowszczycy; dr. Danielak, ks. Szponder, Kubik, Zabuda, Cena i Szajer, ludowcy: Bojko i Krempa i ruscy „radykali“: dr. Okuniewski i ks. Taniaczkiewicz, a dr. Winkowski wyszedł ze sali. To też oburzenie na nich u opozycyi nie miało granic. Tensam dr. Danielak, który niedawno obiecywał w Krakowie swym wyborcom, że Badeniego będzie zwalczał aż do skutku, odegrał teraz rolę jego „zbawcy“. Dr. Okuniewski, który sam postawił wniosek o oskarżenie Badeniego za wybory galicyjskie, głosował przeciwko oskarżeniu; ładny oskarżyciel! I to się ma nazywać „opozycyą“... Ci ludzie, którzy dopomogli Kołu polskiemu do utrzymania swego dominującego wpływu, którzy „uratowali“ hr. Badeniego, to uosobienie systemu szlacheckiej reakcyi, absolutyzmu i gwałtu, ci ludzie mydlą oczy swym wyborcom, jakoby zwalczali ucisk szlachecki! Parobkami szlachty, a nie jej przeciwnikami są ci ludzie, którzy się wspięli po chłopskich karkach do parlamentu, by szlachcie wyświadczać przysługi miłosne. Dlatego też posłowie, którzy podpisali wniosek Okuniewskiego, postanowili cofnąć swe podpisy, bo widzą, że u tego „radykała“ i jemu podobnych cały radykalizm jest komedyą, nie chcą się więc narażać na kompromitacyę.

Socyalno-demokratyczni posłowie, wliczając posła dra Jarosiewicza, oddali 15 głosów za oskarżeniem hr. Badeniego; ani jednego z nich nie brakło, nawet chory tow. Hanich przywlókł się do parlamentu, by oddać swój głos przeciwko rządowi depcącemu konstytucyę. Tak wygląda prawdziwa opozycya ludowa, postępowanie zaś stojałowszczyków, ludowców i owych dwóch „radykałów“ jest zdradą ludu, który nie na to ich wybierał, żeby ratowali gwałt i bezprawie.

Ale na szczęście dzisiaj lud jest już lepszym od swych przywódców. Otrząsnął się już istotnie w znacznej części z serwilizmu i jak w swoim czasie odwrócił się od Potoczków i Kramarczyków, tak teraz zażąda rachunku od tych zdrajców, którzy przed wyborami mieli dlań usta pełne obietnic, a teraz liżą buty Badeniemu.

Ks. Stojałowski pojednał się mimo swych obietnic nietylko z władzami duchownemi, nietylko z *Głosem Narodu*, któremu w numerze 21 *Pszczółki* oddaje pochwały, ale i z władzami świeckiemi. Dowodem tego następująca wiadomość, podana przez dzienniki:

Ks. Stojałowski, bawiący obecnie w Rzymie, ścigany, jak wiadomo, przez sad obwodowy w Wadowicach za zbrodnię obrazy religii, popełnionej przez niedozwolone odprawianie Mszy św., wystosował za pośrednictwem swojego obrońcy, dr. Pressburgera, podanie do ministra Gleispacha o udzielenie mu listu żelaznego. W prośbie podnosi ks. Stojałowski, że papieska absolucya ma moc zatwierdzającą poprzednie akta (ratyhabicyjną); że zatem wykluczone jest z natury rzeczy dochodzenie karne sądów świeckich z powodu kapłańskiego aktu, potem sankcyonowanego przez Kościół. Minister Gleispach przyjął onegdaj na dłuższej audyencyi dra Pressburgera i oświadczył mu, że pod warunkiem, iż ks. Stojałowski przed sądem się stawi, list żelazny będzie wydany, a odnośny dekret niezwłocznie zostanie mu doręczony. Minister udzielił nadto życzliwej rady, aby Stojałowski, dla uniknięcia komplikacyj, nie przekraczał granicy austryackiej przed uwiadomieniem wszystkich prokuratoryj o udzielenie żelaznego listu. Minister okazał także przychylność wobec drugiej prośby obrońcy, dotyczącej umorzenia wdrożonych przeciw ks. Stojałowskiemu dochodzeń karnych, z powodu faktów, w których obecnie nie ma istoty czynu przestępnego. Minister oświadczył, że ze względów prawniczych umorzenie jest prawie niewątpliwe, decyzya jednak należy do najwyższej kompetencyi. — Dekret z listem żelaznym dla ks. Stojałowskiego doręczony został drowi Pressburgerowi wkrótce po audyencyi.

Za taką cenę stał się ks. Stojałowski wraz ze swem stronnictwem „podporą“ hr. Badeniego. Teraz nie dziwimy się napaściom *Wieńca* i *Pszczółki* na socyalną demokracyę, służalczemu spełnianiu przez stojałowszczyków w parlamencie posług parobków dla rządu i Koła polskiego. Łatwo sześciu stojałowszczykom w Izbie posłów przenieść swe siedzenia z lewicy na prawicę w sąsiedztwo Koła polskiego, ale czy lud da się z taką łatwością przeciągnąć do obozu szlachecko-rządowego, okaże niedaleka przyszłość.

Do stanowczego rozłamu przyszło między posłem drem Jarosiewiczem, a dwoma ruskimi posłami drem Okuniewskim i ks. Taniaczkiewiczem, którzy się dotąd także za „radykałów“ wydawali. Poseł Jarosiewicz rozesłał do pism następujące oświadczenie:

Ponieważ pod wnioskiem na postawienie ministra Badeniego w stan oskarżenia z powodu galicyjskich wyborów niema mego podpisu, uważam za odpowiednie rzecz publicznie wyjaśnić. Wniosek ten był był gotów jeszcze przed tygodniem i wtedy jeszcze podpisałem go, a zatytułowany był on wówczas: „Dringlichkeitsantrag der Abgeordneten Okuniewski, Taniaczkiewicz, Jarosiewicz und Genossen“. Mimoto podał mi wczoraj ten sam wniosek poseł Okuniewski ponownie do podpisu, co też uczyniłem, przypuszczając, iż z powodu stylistycznych poprawek został wniosek przepisany.

To też byłem niezmiernie zdziwiony, gdy wkrótce potem spostrzegłem, iż nazwisko moje z tytułu wniosku wykreślono i gdy się dowiedziałem, iż uczynił to poseł Taniaczkiewicz na życzenie posła Luegera. Naturalnie, iż wobec tego zażądałem od posła Okuniewskiego, żeby mój podpis również wykreślił, kiedy już wykreślono moje nazwisko z tytułu wniosku, co poseł Okuniewski obiecał uczynić. To też ponownie byłem mocno zdziwiony, gdy się dzisiaj dowiedziałem, iż wniosek jest już w drukarni i to z moim podpisem a to tem bardziej, ile że p. Okuniewski na moje zapytanie chwilę przedtem nie chciał się przyznać ani do tego, że mego podpisu nie wykreślił, ani nawet do tego, że wniosek oddał do prezydyum Izby. Nie chcę od siebie żadnego dodawać komentarza do tego postępowania posłów Okuniewskiego i Taniaczkiewicza, uważałem jednak za odpowiedne rzecz publicznie ogłosić w celu wyjaśnienia, dlaczego pod wnioskiem na oskarżenie ministra Badeniego, nie znajduje się mój podpis (musiałem dzisiaj oświadczyć w kancelaryi parlamentarnej, iż mój podpis umieszczono pod wnioskiem wbrew mojej woli). — W Wiedniu 11 listopada 1897.

Dr. Roman Jarosiewicz.

Pp. Okuniewski i Taniaczkiewicz „upaństwowili się“ więc w swój sposób: przez antysemitów. Ruscy radykali teraz mogą się przekonać, czy mają za swoich uważać tych panów, którzy ich tylko kompromitują szacherką z antysemitami, „ratowaniem“ hr. Badeniego i włóczeniem ruskich chłopów na klerykalno-antysemicki wiec chłopski do Wiednia. Socyaliści z ruskiej partyi radykalnej, którzy agitowali za Okuniewskim, którzy głosowali na swym zjeździe partyjnym za pozostawieniem „radykalnym“ posłom „wolnej ręki“, — niechaj się teraz uderzą w piersi — na widok praktycznych konsekwencyj ich „chytrej“ polityki.

Prowizoryum ugodowe w komisyi budżetowej.

Na sobotniem posiedzeniu komisyi budżetowej zabrał głos w sprawie prowizoryum ugodowego minister handlu, baron **Glanz**. W obszernych swych wywodach poruszył też oba wnioski posła Daszyńskiego o odroczenie ugody. Omawiał on dążności do jednolitego ustawodawstwa socyalno-politycznego w Austryi i na Węgrzech, które najsilniejszy wyraz znalazły w odraczającym wniosku posła Daszyńskiego,

który chce ze swego stanowiska wszelką ugodę — a więc i prowizoryum — podporządkować poprzedniemu ukształtowaniu ochrony robotniczej na Węgrzech. Minister widzi sprzeczność w tem, że dola robotników austryackich emigrujących do Węgier ma być tamże poprawioną, a zarazem rozwój węgierskiego przemysłu wielkiego hamowanym Skuteczna ochrona ułatwiłaby robotnikom austryackim emigracyę do Węgier, a przedsiębiorcom węgierskim, o ile potrzebują naszych robotników, otrzymywanie takowych. Minister omawia stan ochronnego ustawodawstwa robotniczego w obu częściach monarchii i konstatuje, że na Węgrzech istotnie nie ma jeszcze przymusowego ubezpieczenia od wypadków i normalnego dnia roboczego. Nie można jednak zdaniem jego czynić zależnem ustawodawstwa ochronnego w jednej części od jego stanu w drugiej. Przy takiem równoległem działaniu miałaby z natury rzeczy każda część prawo założenia *veto*, mogłoby doprowadzić do pogorszenia ustawodawstwa ochronnego w Austryi.

Co do drugiego odraczającego wniosku posła Daszyńskiego (poprzednie porozumienie się w sprawie zawieszenia przywozowych ceł zbożowych na rok) uważałby minister zawieszenie ceł zbożowych za stosowne, gdyby istniało niebezpieczeństwo dla wyżywienia się szerokich warstw ludu. Ponieważ dotąd nie okazało się, żeby istotnie tak się rzecz miała, przeto minister nie widzi powodu uczynienia zależnem prowizoryum ugodowego od zniesienia ceł zbożowych.

W szeregu różnych mowców zabrał jeszcze raz głos poseł **Daszyński,** aby przynajmniej w krótkości odpowiedzieć na wywody hr. Pinińskiego Mówca jest zdania, że nawet ministerstwo z hr. Pinińskim, jako ministrem sprawiedliwości, i drem Rutowskim, jako ministrem finansów, jakkolwiek z trudem, ale w każdym razie łatwiejby uzyskało od izby ugodę, aniżeli ministerstwo hr. Badeniego. Nie idzie tu wcale o rozporządzenia językowe, ale po wczorajszej mowie prezesa ministrów nikt nie może zaprzeczyć, że rozporządzenia językowe były naruszeniem ustaw i grubą niezręcznością i że skutki tej niezręczności będą dopóty dalej działały, dopóki to ministerstwo będzie stało u steru rządów. Wobec tego ministerstwa nie możemy nigdy uznać konieczności państwowej, o której tu mówił tak minister skarbu, jak i hr. Piniński; my mamy inne konieczności państwowe, mianowicie obronę ekonomicznych, politycznych, moralnych i narohowych interesów wielkiej masy ludu. Mówca konstatuje, że rozumie się samo przez się, iż jego partya nie życzy sobie, by rozwój ochronnego ustawodawstwa robotniczego ustał. Co właściwie ma ustać? Czy może brak wszelkiej ochrony dla milionów robotników rolnych i leśnych, czy też może samowolne dziurawienie już istniejących ustaw przez właścicieli młynów lub galicyjskich gorzelników? Czy bezsilność inspektorów przemysłowych, którzy bywają napadani ze stanowiska jaknajdzikszej żądzy zysku, jak to się niedawno stało w Kole polskiem, czy nieograniczony dzień roboczy w drobnym przemyśle, zaniedbanie nadzoru w kopalniach, lekceważenie najprostszych przepisów ustawy przemysłowej, którem się niektóre władze wprost chełpią? Węgry muszą przebyć wielki kapitalizm z jego strasznymi skutkami, a socyalni demokraci prą w określonym kierunku tylko naprzód, a nie w tył. Ochrona robotnicza w Austryi nie wypłynęła wcale z czystych pobudek, lecz z walki obszarników z wielkimi przemysłowcami.

Minister handlu ma dziwny pogląd na cła zbożowe; nie widzi on w wysokich cenach zboża żadnego niebezpieczeństwa dla wyżywienia się ludu, bo broni on tylko interesów wielkich właścicieli ziemskich.

Węgierska wolność, o której mówiono, to tylko wolność ciemiężenia ludu, wolność przy 732 tysiącach wyborców na 16 milionów, wolność kneblowania prasy.

Mówca sądzi, że wyłuszczył dostatecznie powody skłaniające jego i jego partyę do jaknajostrzejszej opozycyi przeciwko temu rządowi i do nieuchwalenia nigdy temu rządowi tego przedłożenia.

Z RADY PAŃSTWA.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów rozpoczęła się debata nad wnioskiem komisyi budżetowej w sprawie zapomóg dla dotkniętych klęskami elementarnemi.

Jako pierwszy mowca przeciw wnioskowi komisyi zabrał głos tow. Daszyński.

Na wstępie wykazał, że szlachecko-kapitalistyczne państwo samo jest oparte na stałym niedostatku mas ludowych, wywłaszczonych przez kapitalizm.

Ale gdyby nawet mieć najlepszą wiarę w dobre chęci rządu hr. Badeniego, to musiałaby ona zniknąć wobec faktu, że w chwili, kiedy tu się obraduje nad nędzą ludu, równocześnie uchwalić mają delegacye setki milionów na wojsko! Wśród najstraszniejszych klęsk powodziowych myślał hr. Badeni nad tem, jakby dać cukrownikom 4.000.000 zlr.! Klęska była 29 lipca, a 24 sierpnia darował rząd miliony na premie cukrowe. Nadto obiecuje ten rząd znów przyjść z nowymi podatkami na cukier, na piwo i wódkę oraz z podatkiem transportowym. I kiedy tutaj rzuca się jałmużnę paru milionów biedakom, równocześnie robi się zamach na ich kieszenie aż do wysokości kilkudziesięciu milionów!

Mowca uderza na ks. Sanguszkę za to, że ten nie postarał się wcale o przesłanie wykazów nędzy, wynikłej z klęsk i nieurodzaju. Tymczasem samo sprawozdanie Wydziału Krajowego oblicza klęski elementarne na $5^1/_2$ milona zlr., a nieurodzaj również na dalsze miliony!

Ale książę Sanguszko, który tak szybko nadsyłał hr. Badeniemu sprawozdania o wyborach, teraz milczał. A tymczasem Galicyi grozi głód i nędza tej zimy. Chleb podrożał o $25^0/_0$, a egzekutorzy podatkowi obrabowują poprostu chłopów. Gdyby rząd chciał pomódz tej ubogiej masie ludu, to powinienby zawiesić cła zbożowe aż do przyszłego żniwa. Byłoby to zgodnem z ustawą i wskazywałoby na poważną chęć pomocy. Ale minister Glanz cieszy się, że poraz pierwszy cła podwyższą cenę zboża! Dla kogo? Tylko i wyłącznie dla właścicieli większych posiadłości, którzy zboże sprzedają. Mają oni $43^0/_0$ gruntów w Galicyi, podczas gdy biedni chłopi są w trzech czwartych częściach nędzarzami, płacącymi od 1 do 5 zlr. podatku gruntowego i kupującymi zboże. Zapłata robotnika wynosi w Galicyi od 25 — 30 ct., a jeden z książąt Sapiehów w Bilce Szlacheckiej płacił dorosłym chłopom po 12 ct.! Są to ci sami Sapiehowie, z których teraźniejszy poseł obrzuca w swoich drukowanych sprawozdaniach poselskich najnikczemniejszemi oszczerstwami.

O tym głodzie i nędzy rząd nie chce nic wiedzieć, ale my otworzymy oczy ludowi na to, że tych parę milionów jałmużny nie poprawi jego położenia.

Te powody skłaniają nas, że będziemy głosowali za wszystkiemi wyższymi pozycyami, niż te, które są w wniosku komisyi.

A jeżeli służalczość i uniżoność kilku tak zwanych „opozycyjnych" posłów z Galicyi, uczyniły ich sługami rządu i większości, to lud polski otoczy z pewnością ich imiona hańbą i przeklnie ich działalność. (Oklaski. — Szajer woła: My już wiemy, z kim mamy głosować! Socyalni demokraci wołają: Cicho — sługo Badeniego!)

Spoliczkowany rzezimieszek.

Bezczelna presya, jaką Ehrenberg codziennie wywierał na sąd, wydała owoce. Rozwścieklony otrzymanemi policzkami, rzucał się jak opętany to na prasę, że nie pisze o jego spoliczkowaniu namaszczonych jeremiad, to na sąd, że nie dość energicznie prowadzi śledztwo, że pozwala aresztowanemu tow. Kaczanowskiemu czytać gazety, pisać do nich listy i t. d. Wskutek tego wdrożył prezydent sądu śledztwo, które okazało nieprawdziwość tych napaści.

Wtedy Ehrenberg widząc, że zagalopował się za daleko, chwycił się innej taktyki. Aby zatrzeć wywołane w sferach sądowych swemi napaściami rozdrażnienie, zaraz nazajutrz cofnął swe zarzuty przeciwko sądowi, głaszcząc sąd pochlebstwami i pochwałami, a rzucając na adwokata dra Garfeina niecne oszczerstwo, jakoby bez wiedzy tow. Kaczanowskiego imieniem tegoż wysłał był do dzienników sprostowania.

Sąd zasługiwał zresztą w zupełności na pochwały Ehrenberga. W piątek 12 bm. sędzia śledczy zaaresztował świadków wypoliczkowania Ehrenberga: tow. Tellera, Zaczyńskiego i ekspresa Nr. 9, Babraja, na których rozciągnięto oskarżenie o gwałt publiczny.

Izba radna sądu krajowego i senat apelacyjny zatwierdziły areszt śledczy.

Zwykłe spoliczkowanie wzrasta pod wpływem spoliczkowanego rzezimieszka do rozmiarów gwałtu publicznego. Dla nasycenia się zemstą chwyta się on najniegodziwszych środków.

* * *

Że w tem tkwi ręka współpracownika Ehrenberga, nadprokuratora Kalitowskiego, który nie może jeszcze do tego czasu przeboleć „Kusicieli ludu", to jest aż nadto widoczne.

Sędzia śledczy, dr. Makarewicz, pozostaje w bardzo ścisłych stosunkach z Ehrenbergiem, który porozumiewa się z nim codziennie, wpływając na tok śledztwa. Nachodzi go kilka razy dziennie w biurze, a dr. Makarewicz wypraszа przesłuchiwanych właśnie świadków i naradza się tajnie z Ehrenbergiem. Zwracamy uwagę prezydenta sądu na to jaskrawe nadużycie władzy, którego ofiarą pada czterech aresztowanych wraz ze swymi rodzinami.

Aby zajściu, stanowiącemu przedmiot śledztwa, nadać cechy uplanowanego napadu, rozesłała jakaś nikczemna ręka do najbliższych przyjaciół Ehrenberga listy z pogróżkami, że zostaną również tak samo obici jak Ehrenberg. — Łatwo się domyśleć, że ta podła robota wyszła jedynie od łotra, któremu zależy na tem, by wywołać pozory rozgałęzionej zmowy, i w ten sposób wpłynąć na tok procesu w sposób niekorzystny dla oskarżonych.

* * *

„Spoliczkowany rzezimieszek" — nazwa ta przylgnęła już do łotrzyka, który z dziennikarstwa zrobił sobie teren do wywnętrzania swych brudnych instynktów i mętną wodę dla łowienia groszy. Dla oświetlenia wrodzonej jego charakterowi nikczemności niechaj posłużą następujące epizody z jego karyery: Już na uniwersytecie znany lizuń, fagas i karyerowicz, rozpoczął swój zawód „dziennikarski" w *Kuryerze Polskim* pod egidą Orłowskiego, który silne piętno na nim wycisnął i którego szkołę znać na nim do dziś dnia. Ba, nawet uczeń przeszedł mistrza. Miał następnie czas jakiś posadę podrzędnego współpracownika w *Czasie*, co mu wcale nie przeszkadzało tłómaczyć równocześnie francuskie dramaty, zakazane ze względu na ich niemoralność przez krakowską cenzurę teatralną. Nie widząc atoli dla siebie „karyery" w *Czasie* z powodu braku zdolności, zaczął się oglądać za odpowiednim dla siebie geszeftem Rewolwerowe pisemko uznał za najodpowiedniejsze pole dla ujawnienia swej indywidualności. Swój swego znajdzie. Zwąchał się tedy z Rogoszem, który pokrewny mu duchem, poznał w nim odrazu zdolnego rzezimieszka bez skrupułu i wstydu i przyjął go z otwartemi ramionami. Ehrenberg jednakowóż w redakcyi *Czasu* nie przyznał się, że wstępuje do *Głosu Narodu*, lecz skłamał, że wyjeżdża do Warszawy i wstępuje tam do jakiegoś pisma. Koledzy z *Czasu* wyprawili mu ucztę pożegnalną, na której wznosili na jego pomyślność toasty i życzyli mu szczęścia. Nazajutrz był Ehrenberg już w *Głosie Narodu* i zaraz zaczął w jego szpaltach napadać na *Czas*, wyzyskując przytem znane mu tajemnice redakcyjne tego pisma. W *Głosie Narodu* zrobił istotnie „karyerę". Po śmierci Rogosza objął naczelną redakcyę tej brukowej szmaty, robiąc dobry interes na głupocie ludzkiej, na antysemityzmie, który teraz popłaca. Antysemityzm jego nie przeszkadza mu umieszczać żydowskie inseraty, tak samo jak wewnętrzny brak wszelkich przekonań nie przeszkadza mu udawać klerykała i wysługiwać się jezuitom.

Hipokryzyę świętoszków, którzy przy boku Ehrenberga pracują nad ogłupieniem ludności, zdemaskowała już znacznie sprawa teatru letniego w parku krakowskim. Po bankructwie Reckiego objęła dyrekcyę tego teatru spółka, do której wchodził jeden z współpracowników *Głosu Narodu*, niejaki Łoziński. Spółka ta zniżyła personalowi pensye, wyzyskując go w straszny sposób. Po przedstawieniach urządzano z aktorkami pijatyki i wstrętne orgije; wyzyskiwano je nietylko materyalnie, ale i — fizycznie. Co się tam działo, tego nie możemy przytoczyć ze względu na moralność publiczną. Na czele tego wszystkiego stał Ehrenberg, królując jak basza.

Ta zgraja rozbija się po Krakowie i narzuca się na kierowników opinii publicznej!

* * *

Nieutulony w żalu po otrzymanych policzkach urządza sobie Ehrenberg komedyę pokrzywdzonej niewinności. Wyłudza natarczywem łaszeniem się kondolencye od różnych osobistości, które potem szumnie ogłasza. Bierze wprost różnych ludzi na kawał, jak np. redaktora *Nowej Reformy*. Z listów, zawierających ironiczne kondolencye, kpiących z jego przygody, wyrywa po kilka słów i ogłasza je jako dowody współczucia. Mimo tych wszystkich sztuczek jest on dla opinii publicznej tylko „spoliczkowanym rzezimieszkiem".

* * *

Dla poinformowania opinii, jakich łajdaków stekiem jest redakcya *Głosu Narodu* podajemy tu sylwetkę wiedeńskiego korespondenta tej szmaty, Grzegorza Smólskiego, współpracownika antysemickiego dziennika *Deutsches Volksblatt*, instruktora klubu stojałowszczyków.

W r. 1894, wydała generalna dyrekcya kolei państwowych „Przewodnik na kolejach państwowych" w języku polskim i redakcyę tegoż powierzyła pp. O. i J. — Smólskiego przyjęto jako współpracownika. Inseraty miały znaleść w „Przewodniku" bezpłatne umieszczenie. Grzegórz Smólski zabrał się do dzieła. Wyszukał sobie w Krakowie młodego „dziennikarza", którego nazwiska na razie nie publikujemy i polecił mu wydrukować w jednej z krakowskich drukarń kwity na mające się umieszczać w „Przewodniku" inseraty. Na kwitach tych figurowało nazwisko Grzegorza Smólskiego jako naczelnego redaktora „Przewodnika". Kwity te puszczono w świat, pieniądze za przyszłe reklamy zabierał Smólski, nie uwiadamiając o tem redakcyi „Przewodnika". Z końcem marca 1894 odkryto całe oszustwo. Dnia 28 marca 1894 dr. Chramiec z Zakopanego wysłał list do Wiednia, gdzie o całem oszustwie interesowanych uwiadomił, załączając nadto przysłany mu przez agenta Smólskiego kwit na 50 fl. Już 1 kwietnia 1894 zażądała redakcya „Przewodnika" od Smólskiego, by podpisał ostrzeżenie, mające się umieścić w polskich dziennikach i zawiadomiła go, że równocześnie wniosła przez adwokata w Wiedniu dra K. doniesienie karne przeciw Smólskiemu. Grzegórz Smólski udał się tedy do ówczesnego generalnego dyrektora kolei państwowych dra Bilińskiego i błagał go na klęczkach, by jego i jego rodziny nie pogrążał w nieszczęściu. Biliński zlitował się nad Smólskim i polecił załatwienie sprawy w drodze „sądu polubownego". Trzem posłom z ko-

ła polskiego, pp. drowi Sokołowskiemu, Włodzimierzowi Gniewoszowi i ks. Kopycińskiemu przypadło w udziele łkającemu oszustowi honor i cześć ratować; panowie ci bowiem orzekli, że oszustwo Smólskiego jest „godne nagany“ i „niewłaściwe“ wprawdzie, ale popełnione tylko przez „lekkomyślność“. Ten „sąd polubowny“ odbył się w dniu 7 kwietnia 1894. Już 8 kwietnia b. r. musiał Grzegórz Smólski obu redaktorom „Przewodnika“ wręczyć własnoręcznie podpisane przyznanie się do winy i wykazać wszystkich w ten sposób oszukanych kupców i przedsiębiorców. Wkrótce musiał Smólski wyjechać do Krakowa, pozwracać wyłudzone oszukańczym sposobem pieniądze i zawiadomić o tem telegraficznie redakcyę „Przewodnika“. Według własnego telegramu Smólskiego zwrócił on wtedy Towarzystwu Wzajemnych Ubezpieczeń 70 złr. Hotelowi Saskiemu 30 złr., Hawełce 15 złr. Mice 10 złr., Bujańskiemu 15 złr., Janikowskiemu 10 złr., Barabaszowi 10 złr. i Barańskiemu 8 złr. Oprócz tego odesłał następujące kwoty: Ebers 40 złr. Szamest 10 złr. Kołaczkowski 50 złr., Januszyna 10 złr., Jałoszyński 10 złr. Wiszniewski 80 złr. i dr. Chwistek 50 złr.

Ten notoryczny oszust dorabia się obecnie na właściciela kamienicy we Wiedniu. Taki łajdak odważa się spotwarzać uczciwych ludzi. Oto antysemiccy dziennikarze. Może się Galicya poszczycić także swymi Mittermayerami, Verganimi i Kunschakami w osobach Orłowskiego, Smólskiego i Ehrenberga.

* * *

Interpelacya posła Kozakiewicza i tow. do ministra sprawiedliwości w sprawie konfiskaty Nr. 45 czasopisma *Naprzód* (wniesiona w Izbie posłów 12 bm.).

W Krakowie zdarzył się przed kilku dniami wypadek, że pewien rewolwerowy dziennikarz został przez jednego obywatela spoliczkowany. To przekroczenie § 496 ust. karn. dało jednakowoż władzom powód do niesłychanych represyj. Nietylko został wymieniony obywatel zamknięty do aresztu śledczego, nietylko aresztowano trzech świadków zajścia, ale prokuratorya krakowska z p. Wędkiewiczem na czele konfiskuje każde słowo, któreby mogło całą sprawę bliżej wyświetlić. I tak w Nr. 45 krakowskiego tygodnika *Naprzód* z 11 listopada 1897 został skonfiskowany następujący ustęp:

Tow. Kaczanowskiego oddano do sądu karnego. Jestto rzecz niesłychana, by za obrazę honoru z § 496 zatrzymywać człowieka w śledztwie. Jestto ustawą wzbronione. Ale Ehrenberg ma wpływy w prokuratoryi. Nadprokurator Kalitowski jest starym współpracownikiem jego rynsztokowego organu. I dlatego chcą zwykłe policzkowanie wyśrubować do zbrodni gwałtu publicznego. Gdy protokoły policyjne przesłano w sobotę prokuratorowi Wędkiewiczowi, powiedział tenże: „Czego ci ludzie chcą odemnie? Wszak to jest zwyczajny § 496“. Ale przez niedzielę wpływy Ehrenberga rozdęły przekroczenie tow. Kaczanowskiego do rozmiarów zbrodni gwałtu publicznego. Dotychczas nie wiedzą jeszcze w jakim kierunku toczyć śledztwo: czy w kierunku § 93 o gwałt publiczny przez pozbawienie osobistej wolności, czy w kierunku § 98 o gwałt publiczny przez wymuszenie.

I to zostało skonfiskowane, podczas gdy rewolwerowe pismo obrażonego dziennikarza wymierza wprost wściekłe napaści na pojedyncze nie dość uległe organy władz.

Zapytujemy: Co zamierza p. minister sprawiedliwości uczynić, by usunąć to jaskrawe nadużycie prokuratorskiej władzy konfiskacyjnej? *(Podpisy).*

Towarzysze! Pamiętajcie o prześladowanych!

KORESPONDENCYE.

Dąbrowa Górnicza, 13 listopada. Ukazanie się numeru 3 *Górnika*, — który zawiera ostry artykuł wstępny w sprawie mordu dokonanego przez rząd na robotnikach w Hucie Bankowej, — doprowadziło żandarmeryę rosyjską do wściekłości. Ministerstwo spraw wewnętrznych oświadczyło mianowicie, że jeżeli miejscowa żandarmerya nie wykryje „biura redakcyi“, — t. j. tajnego komitetu robotniczego, — to zostanie w tym celu przysłana z Petersburga specyalna komisya. Ma się rozumieć, że tego rodzaju interwencya skompromitowałaby bardzo miejscową żandarmeryę i pociągnęłaby za sobą nieprzyjemne dla niej skutki. Tem się tłómaczy fakt, że żandarmerya postanowiła sama założyć „tajną drukarnię“ i następnie ją odkryć, aby ogłosić radosną nowinę, że odkryła niedającą się dotąd wyśledzić drukarnię polskiej party socyalistycznej.

Nietylko żandarmerya robi poszukiwania, lecz także fabrykanci i wielu majstrów denuncyuje bezwstydnie żandarmom podejrzanych robotników. W ostatnich tygodniach posypały się w Dąbrowie aresztowania; uwięziono około 50 robotników. Aresztowania te zostały uskutecznione podług listy, sporządzonej przez inżynierów Huty Bankowej. I tych robotników aresztowano, którzy wzięli byli udział w deputacyi, wysłanej do generał-gubernatora ks. Imeretyńskiego z prośbą, by wdrożył śledztwo z powodu strzelania do robotników. Chcą z nich wydobyć, kto ich do tego kroku namówił i kto im napisał podanie.

Pogrzeb zamordowanych w Hucie Bankowej odbył się niemal tajemnie. Na ich trumnach leżały wieńce z czerwonemi szarfami, noszącemi napis: „Ofiarom — towarzysze ze Strzemieszyc“.

Aresztowanych internowano w Piotrkowie. Doznają jak najgorszego obchodzenia się. Są zamknięci w nędznych dziurach i otrzymują nędzne pożywienie. Krewnych, nawet żon i dzieci nie dopuszcza się do nich. Nie wolno im zmieniać bielizny.

W Dąbrowie panuje stan wyjątkowy. Jest wzbronione wychodzić po godzinie 9-tej wieczorem bez latarni. Każdy jest obowiązany nosić ze sobą swe papiery legitymacyjne. Kto zostanie spotkanym na ulicy po godzinie 9-tej, bywa aresztowanym. Codziennie zdarza się kilka aresztowań. Żandarmi i stróże nocni otrzymali instrukcyę, żeby w dzień spali, by módz w nocy dobrze śledzić i szpiegować. Kto przejeżdża na jakim wozie, jakiemi końmi, z latarnią czy bez i t. d., kto przechodzi skąd i dokąd, czy także wraca i jak się zachowuje.

Prześladowania te nie zdołały osłabić odwagi i zapału tutejszych robotników. Ani mord czterech towarzyszów, ani stan wyjątkowy nie wywołały najmniejszego popłochu w szeregach organizacyi.

Przemyśl, 14 listopada. (*Kradzieże w kasie chorych przed sądem*). Dnia 10 bm. rozpoczęła się w Przemyślu przed ławą przysięgłych rozprawa o zbrodnię sprzeniewierzenia przeciw byłemu kasyerowi powiatowej kasy dla chorych w Przemyślu, Józefowi Haraszczakowi i po trzech dniach zakończyła się zasądzeniem Haraszczaka na rok ciężkiego więzienia zaostrzonego jednorazowym postem w miesiącu.

Przypominacie sobie zapewne, że w roku 1895 i 1896 towarzysze nas. w Przemyślu prowadzili zaciętą walkę z ówczesnym zarządem kasy chorych, przyczem wykryto cały szereg łajdactw praktykowanych w tejże kasie. Wówczas zarówno Haraszczak, jak i dawny zarząd kilkakrotnie starali się na drodze sądowej oczyścić swój honor, niestety, niemal wszystkie rozprawy skończyły się uwolnieniem oskarżonych. Ale Haraszczak rządził ciągle po swojemu Dopiero kiedy na kilkunastu zgromadzeniach poczęto piętnować zarówno gospodarkę kasy chorych, jak też i tolerancyę władz, wdrożono Haraszczakowi śledztwo, którego następstwem było usunięcie go z posady i udowodnienie mu całego szeregu pospolitych kradzieży.

Namacalne i jaskrawe fakta, podnoszone ciągle w pismach naszych, jak i na zgromadzeniach, zmusiły całą opinię publiczną do zainteresowania się tą sprawą. Na ulicy wskazywano na Haraszczaka palcami, wołano za nim „oszust, defraudant, złodziej!“ Wpłynęło to też i na władzę, która raźniej zabrała się do roztrząsania sumienia Haraszczakowi i udowodniła mu nie mniej nie więcej jak 276 faktów kradzieży i oszustwa.

Tu wykryła się w całej nagości hypokryzya sfer „miarodajnych“, które ciągle starały się w Haraszczaku widzieć ofiarę „przewrotowych żywiołów“, „ulicznej“, jak się wyrażono, agitacyi, pomimo, że wiedziały o jego sprawkach, jak to wykazały akta sądowe. Np. posyłano w r. 1895 sprawozdanie do *Robotnika* na artykuł pod tyt.: „Gospodarka w powiatowej kasie dla chorych w Przemyślu“, a równocześnie na tajnem posiedzeniu zarządu łamano sobie głowę, skąd *Robotnik* miał tak dokładne i w niczem niemijające się z prawdą informacye. Czy to nie wstrętna obłuda? Czy to nie tuszowanie złodziejstw?

Haraszczak przy rozprawie chciał się okryć aureolą męczeństwa, przedstawić za ofiarę nieuczciwej agitacyi socyalnych demokratów, którzy nie pozwolili mu kraść spokojnie, ale przewodniczący rozprawy, radca Seidler w chwili, kiedy Haraszczak z patosem począł mówić o swej misyi męczeńskiej, oblał go zimną wodą, każąc mniej mówić o polityce, a więcej o skradzionych przez niego pieniądzach. Tu znikł patos i darmo Haraszczak używał steoretypowych frazesów o „pomyłkach“, „pechu“, „nieszczęśliwym losie“, fakta wywlekane jeden po drugim udowadniały jak na dłoni, że p. Haraszczak to nie niewinny baranek, ale zwykły złodziej, wytrawny oszust.

Ogólne oburzenie na Haraszczaka wywołały zeznania starca, siwego jak gołąb robotnika, który wskazując ławie przysięgłych prawą rękę bez palców, począł opowiadać, jak to maszyna w tartaku porwała mu rękę, obcięła wszystkie palce, że pozostało 7 drobnych, niezabezpieczonych dziatek, że Haraszczak wypchnął go za drzwi, że nie chciał mu wypłacić jego należytości. A tu księgi wykazały, że zakład ubezpieczeń przysłał 27 złr. renty, że Haraszczak je pobrał i znikły one w jego kieszeni.

Takich i tym podobnych faktów, jak już poprzednio wspominałem, udowodniono Haraszczakowi **276**

Darmo powołany rzeczoznawca, dyrektor banku włościańskiego, p. Kosiba, zwalał całą winę na nieuchwytnych winowajców, którzy mogli umyślnie, aby obalić p. Haraszczaka, pobierać za drugich pieniądze, że wszędzie są pomyłki i być muszą Nie pomogła obrona dra Angermanna, który rzucił nawet wśród swych wodnistych i balamutnych wywodów podejrzenie na socyalną demokracyę, że ona z pewnością podstawiała ludzi innych, aby pobierali za drugich pieniądze; wszystkie te cyniczne wywody, godne tylko płatnego kiepskiego adwokaciny, z opinią ktorego nigdy nikt się nie liczył, nie pomogły nałogowemu oszustowi.

Ława przysięgłych po półgodzinnej naradzie potwierdziła pytanie w kierunku zbrodni sprzeniewierzenia i Haraszczak za swoją „wierną“ pracę chowania pieniędzy z cudzej do swojej kieszeni otrzymał rok ciężkiego więzienia.

A więc Haraszczak był złodziejem! Dowiodła tego rozprawa. Nie dziw, że z takim oporem nie chcą przypuścić nas do rządzenia innymi instytucyami, wiedzą oni, że socyaliści wykryliby więcej takich Haraszczaków...

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W niedzielę dnia 7 b. m. odbyło się w sali konferencyjnej magistratu walne zgromadzenie korporacyjne robotników malarskich i pokostniczych w obecności komisarza magistratu p. Włocha. Dokonano wyboru zarządu i 4 członków sądu polubownego z grona robotników. Przewodniczącym obrany został tow. Gębala, jego zastępcą tow. Białobrodziec. Po uchwaleniu wniosków, zmierzających do założenia biura pośrednictwa w pracy, opracowania przez wydział zmiany statutu, unormowania godzin pracy we wszystkich warsztatach przy ustanowieniu odpowiedniej zapłaty, oraz wniosku, by każdy robotnik stale w Krakowie zamieszkały, lub przejezdny, zgłaszał się do wydziału Stow., który ma prowadzić statystykę robotniczą, przewodniczący zamknął zgromadzenie.

Kraków. Ks. Łabaj koniecznie chce zorganizować „służbę dworską“. Na niedzielę dnia 7 b. m. zaprosił tedy do sali Rady miejskiej za pośrednictwem swego adlatusa niejakiego Kościołka kilku dobrze odżywionych dworaków z pod Baranów, którzy pod opieką burgrabiego Potockich p. Korolewicza zajęli pierwszy rząd krzeseł. O wesołych, rumianych twarzach, złotemi pierścieniami na palcach i złotemi łańcuszkami stanowiła ta „służba dworska“ śmietankę zgromadzenia, potulną i w dyrdki — jak to powiadają — skakająca na skinienie „panów-opiekunów“. Dalsze rzędy zajęło kilkunastu lokai i stangretów, ludzi biednych i wynędzniałych, którzy czuli się zupełnie nieswojsko wśród tego „pańskiego“ zgromadzenia. Była nadto garść obojętnych, po których obliczu znać było, iż czują nieszczerość, jaka leżała we wszystkich przemówieniach. Wszedł na trybunę p. Kościołek i w dłuższem przemówieniu omawiał potrzebę i cele organizacyi zawodowej służby dworskiej. „Z pomocą boską“ — mówił p. Kościołek — „i z pomocą magnateryi rozwinie się nasze stowarzyszenie i da nam opiekę i wsparcie na ciężkie lata“. Poczem ogłosił się p. Kościołek przewodniczącym, przybrał sobie zastępcę i sekretarza i udzielił głosu ks. Kądziole, który mówił również o celach organizacyi. Przemawiał dalej w imieniu przyjaźniaków p. Feliks Piasecki, prezes związku Przyjazni; ten pan był już humorystyczny: nowo zawiązać się i w życie wejść mającemu stowarzyszeniu opowiadał o kasie pogrzebowej dla członków „Przyjaźni“. Zły to znak! Mówił bezładnie i bez sensu na to tylko, by świadczyć usługi klerykałom. Czego właściwie chce ten stary obłudny lis, który jako prezes związku „Przyjaźni“ toczy wodę na młyn stańczyków, a równocześnie jako powstaniec z 1863 r. „demokrata“ jedno z pierwszych miejsc zajmuje w Towarzystwie weteranów z 1863 r., niewiadomo. Warto jednak, by go koledzy powstańcy do upamiętania przyprowadzili, lub grzecznie pozbyli się towarzysza broni. o dwóch obliczach, który ich demokratyczną sławę plami wysługiwaniem się wrogom ludu, klerykałom. Wreszcie gdy wszyscy „obstalowani mowcy“ się wyczerpali, zapytał p. Kościołek, czy kto nie żąda głosu. Obecny na zgromadzeniu tow. dr. Zygmunt Marek wstąpił na trybunę a po udzieleniu mu przez przewodniczącego głosu wskazał na potrzebę organizacyi zawodowej, jako jedynego środka, którym lud zdoła wywalczyć sobie lepszy byt. Organizacya jednak, skoro cel jej ma być poważny i wykonalny, musi zasadzać się na odrębności klasowej i opierać się tylko na tych, co w ramach tej organizacyi mają walczyć przeciw swym wyzyskiwaczom o lepszy byt: dlatego zwrócić muszę uwagę panów na to mylne zapatrywanie. jakie tu wypowiedziano, że z pomocą magnateryi zdołacie coś dla siebie wywalczyć. Jeśli panowie zakładacie stowarzyszenie dla popierania swych interesów i równocześnie prosicie o pomoc tych, przeciw którym walczyć wam wypada, to mijacie się z celem, bo stowarzyszenie takie nic wam nie pomoże, owszem jeszcze w większą was poda zależność od waszych panów, którzy nie dozwolą, abyście za pieniądze, które wam rzucić raczą, przeciw nim się organizowali. Lepiej przeto Stowarzyszenia nie zakładać. Mowę tow. dra Marka przerywali co chwila zgromadzeni burzliwemi oklaskami; w milczeniu tylko, nie wiedząc co począć, zachowała się służba z „pod Baranów“. Nagle na dany znak z dwóch stron przez Korolewicza i ks. Kądziołę poczęli panowie ci krzyczeć i wrzeszczeć, co sprowadziło naturalnie do sali obradujących obok towarzyszy malarskich. Lojalny dotąd p. Kościołek nagle poczuł się Abrahamowiczem na małą skalę i oświadczył, że głosu dalej udzielić nie może. Tow. dr. Marek jednak dokończył mówić, a zastrzegając się przeciw ewentualnym zarzutom, jakoby chciał był zgromadzenie uniemożliwić, wezwał wszystkich, nie należących do służby dworskiej, aby salę opuścili, co się też stało. Wraz z towarzyszami naszymi opuściło salę około 20 służących; poczem, jak donosi *Czas*, miał zbijać ks. dr. Flis wywody tow. dra Marka „ze skutkiem“. Kto wybranym został do zarządu tego oryginalnego stowarzyszenia — niewiadomo.

Kraków. Robotnicy krawieccy odbyli w poniedziałek dnia 8 b. m. poufne zebranie celem naradzenia się nad bardzo dla nich ważnemi sprawami zawodowemi. Krawcy domagają się mianowicie, aby zakazano stanowczo pracować krawcom, służącym przy wojsku u wojskowych krawców, albowiem konkurują oni bardzo z krawcami cywilnymi. Krawca wojskowego nic nie kosztuje utrzymanie żołnierza, więc przyjmuje roboty nietylko oficerskie, lecz także cywilne, które powinni mieć krawcy cywilni. Ci opłacają i mieszkanie, i czeladnika, więc z czegóż mają żyć, gdy im wojsko chleb wydziera? Tosamo dzieje się z robotami ofertowemi dla domu karnego w Wiśniczu, które tam bardzo tanio wykonują. Jestto krzywdą oczywistą krawców cywilnych, dlatego domagają się oni zniesienia tego rodzaju konkurencyi. Uchwalono wezwać posła Daszyńskiego, by wniósł w tej sprawie interpelacyę.

Kraków. W poniedziałek dnia 8 bm. odbyło się w lokalu stowarzyszenia zawodowego zgromadzenie robotników szewskich. O najbliższych zadaniach komisyi zawodowej w kierunku ożywienia ruchu po stowarzyszeniach, jak również o przymusowej organizacyi zawodowej referował tow. M. Wynik dyskusyi streszcza się w następujących punktach: 1) uchwalono rozwinąć energiczną agitacyę za ujęciem w ręce swoje przymusowego stowarzyszenia zawodowego. W tym celu komitet specyalny ma poczynić odpowiednie kroki u władzy przemysłowej, poczem zwoła zgromadzenie robotników szewskich celem należytego przygotowania akcyi wyborczej; 2) wybrano mężów zaufania, których zadaniem będzie praca nad zespoleniem sił rozprószonych po warsztatach; 3) postanowiono urządzać regularnie co tydzień (w poniedziałki o godzinie 7 wieczór) odczyty i zgromadzenia poufne. Mamy nadzieję, że robota wśród towarzyszy szewskich, zaniedbana dotąd trochę, pójdzie żwawo naprzód.

Kraków. Do sprawozdania z posiedzenia wydziału zgromadzenia towarzyszów piekarskich wkradły się dwie

pomyłki drukarskie. Starszy cechu piekarzy białych nazywa się nie Bartik, lecz Bałuk, a robotnicy piekarscy mają prawo wysłać nie 4, ale 6 delegatów na zgromadzenie cechowe majstrów.

Kraków. W Piątek 12 bm. odbyło się poufne zebranie czarnych piekarzy, na którem referował tow. Serkowski.

Kraków. Roczne poufne zgromadzenie partyjne odbyło się w niedzielę 14 bm. o godz. 11 przedpołudniem w sali „Siły". Zgromadzenie zagaił tow. Kurowski, poczem przewodniczącym obrano tow. Sułczewskiego. Sprawozdanie kasowe komitetu partyjnego za ubiegły kwartał przedłożył skarbnik tow. Kleinberger. Następnie złożył tow. Kurowski sprawozdanie z działalności komitetu partyjnego, wyjaśniając, że kilka wydawnictw broszurowych, nie mających szybkiego powodzenia, oraz konieczność spłacenia długu zaciągniętego na strejk robotników ceglarskich zmusiły komitet do zaciągnięcia wekslowej pożyczki konwersyjnej w kwocie 1200 złr., którą trzeba spłacać. Położenie komitetu było bardzo ciężkie i trzeba wielkiej ofiarności i wytrwałej agitacyi ze strony towarzyszów, by partya wydobyła się z tych kłopotów finansowych.

Imieniem komisyi kontrolującej postawił tow. Fryze wniosek o udzielenie absolutoryum ustępującemu komitetowi partyjnemu. W dyskusyi zabierali głos tow. Haecker, Sułczewski, Trzeciak i Czechowski, który ostrą naganę dał towarzyszom ceglarskim za to, że sami swego długu strejkowego nie spłacają, lecz zwalają go na komitet partyjny. Kilka słów dla usprawiedliwienia organizacyi ceglarskiej odpowiedział tow. Botko, poczem uchwalono jednogłośnie absolutoryum ustępującemu komitetowi.

Następnie odbył się wybór nowego komitetu partyjnego dla okręgu krakowskiego, do którego na wniosek tow. Grudnia weszli towarzysze: Jan Englisch, Franciszek Gębala, Józef Kleinberger, Szczepan Kurowski, dr. Zygmunt Marek, Leon Misiołek, Andrzej Sokołowski i Franciszek Sułczewski. Według regulaminu wchodzą nadto do komitetu z urzędu: redaktorzy pism partyjnych *Naprzodu* tow. S. Haecker i *Prawa Ludu* tow. Wiktor Bałanda; oraz poseł krakowski tow. Ignacy Daszyński. Do komisyi kontrolującej zostali wybrani towarzysze: Stanisław Borowiecki, Franciszek Czechowski i Stanisław Fryze.

Wkońcu tow. dr. Marek przedstawił obecną sytuacyę polityczną i warunki naszej pracy w Krakowie wobec nikczemnych napaści ze strony przeciwników, oraz zadania nowego komitetu.

Przewodniczący zamknął zgromadzenie po wyczerpaniu porządku dziennego, poczem zarządzono składkę na uwięzionych towarzyszów.

Nowy komitet partyjny ukonstytuuje się dziś wieczorem.

Zwierzyniec. Dnia 7 listopada wieczorem odbyło się poufne zgromadzenie o wyborach do rady gminnej. Kilku obywateli przedstawiło krzywdy, jakie się dzieją ludowi, a tow. Sułczewski referował o prawach wyborców, jako też o obowiązkach jakie ma spełnić rada gminna i naczelnik. Postanowiono wyborów pilnować i wybierać ludzi zaufanych i pewnych.

W niedzielę 14 b. m odbyło się w tej samej sprawie drugie zgromadzenie poufne, na którem referowali tow. Sułczewski i Bałanda. Wybrano w końcu gminny komitet wyborczy.

Wiedeń. W niedzielę dnia 14 listopada odbyło się tutaj wielkie polskie zgromadzenie ludowe (w sali Stixa w XIV dzielnicy), na które się zebrało przeszło 300 robotników i chłopów. Do prezydyum wybrano tow. Słowika, Jachimowicza i Terakowskiego. Jako pierwszy referent zabrał głos tow. poseł Daszyński, który w półtoragodzinnej mowie wyjaśnił obecną sytuacyę parlamentarną. Na wstępie zaznaczył tow. Daszyński jaką rolę odgrywają posłowie socyalistyczni w radzie państwa. Służą oni interesom ludu pracującego nietylko starając się przeprowadzić ustawy pożyteczne, co dla nich, ze względu na szczupłą liczbę, jest niezmiernie trudne, ale również przeszkadzając zatwierdzeniu ustaw złych i szkodliwych. Wnioski przez nich stawiane, jak: o zniesieniu stempla, projekt ochrony górników, projekt ustawy antykorupcyjnej, wymierzonej przeciwko panamie, która rozwielmożniła się w Austryi i t. d. pokazują, że właśnie drobna frakcya socyalno-demokratyczna jest jedyną, rzeczywiście w dobrej wierze pracującą frakcyą w parlamencie austryackim. Mowca w szczegółowy sposób charakteryzuje i uzasadnia każdy krok socyalistów w izbie, szeroko rozwodząc się nad austryacką korupcyą polityczną i sprawą ugody, przyczem w niemiłosierny sposób chłoszcze niedołęstwo hr. Badeniego. Komisarz policyjny niepokoi się i zagraża rozwiązaniem zgromadzenia, bo mu nie podobają się okrzyki: „hańba" pod adresem ministra prezydenta. Omawiając ostatnie głosowanie (piątkowe) w izbie, mowca piętnuje nikczemne postępowanie stojałowszczyków, którzy uratowali największego wroga ludu galicyjskiego od porażki. Przedstawiwszy na zakończenie ogólne wnioski z teraźniejszej sytuacyi parlamentarnej, tow. Daszyński kończy swą mowę. Obecni dziękują mu długotrwałymi oklaskami.

Po niemiecku referuje tow. Brod, który swą mowę kończy frazesem: tylko wówczas będzie można z całą słusznością powiedzieć: „Jeszcze Polska nie zginęła", kiedy cały lud polski zgodnie stanie pod sztandarem socyalizmu. Tylko wówczas Polska będzie znowu bogatem, potężnem państwem w szeregu innych państw europejskich. (*Żywe oklaski*).

Tow. Postawa daje w zwięzłej formie określenie najbliższych żądań partyi socyalno-demokratycznej, poczem odczytuje rezolucyę, która w imieniu zgromadzonych dziękuje frakcyi soc.-dem. za jej dotychczasową działalność w parlamencie, wyraża jej najzupełniejsze zaufanie, a wypowiada głęboką pogardę dla stojałowszczyków, ludowców i dwóch rusinów „opozycyjnych" (Okuniewskiego i Taniaczkiewicza) za zdradę, popełnioną na interesach ludu polskiego i ruskiego. Rezolucya została przyjęta jednogłośnie.

Tow. Daszyński przemówił jeszcze po niemiecku, a tow. Słowik na zakończenie zwrócił się do towarzyszów Niemców, tłumacząc im ich zadanie wobec nieuświadomionych jeszcze robotników polskich

Pisząc z Wiednia, nie mogę nie wspomnieć o „Sile" tutejszej, która w ostatnich czasach daje znaki coraz to żywszego życia. Nowy wydział odrazu zabrał się energicznie do roboty. Co niedziela prawidłowo odbywają się odczyty. Tow. Stupnicki mówił o „Zasadniczych pojęciach ekonomii społecznej", tow. Lewski „O stosunkach w zaborze pruskim", tow. dr. Kodisowa „O religii buddyjskiej", tow. Słowik „Z historyi średniowiecznej", tow. Trawiecka „O pochodzeniu człowieka". W najbliższą niedzielę odbędzie się na dochód „Siły" wieczorek z tańcami.

Demonstracya pomocników handlowych.

Zgromadzenia demonstracyjne za projektem ustawy o pomocnikach handlowych, wniesiony przez posłów socyalno-demokratycznych w parlamencie, odbyły się w całej Austryi wszędzie tam, gdzie handlowcy już są zorganizowani. Kraków nie pozostał w tyle, bo i u nas dwa zgromadzenia równocześnie miały miejsce, na których o projekcie ustawy o handlowcach referowali tow. Bałanda i dr. Zygmunt Marek. Projekt ten czyni zadość potrzebom tak znacznej kategoryi robotników, jak handlowcy, określając wyczerpująco stosunek ich do pryncypałów, wreszcie wprowadzając 6-tygodniowy okres wypowiedzenia obustronnego, usuwa niepewność położenia robotnika, któremu dotychczas 2-tygodniowy termin zagrażał dotkliwie. Ośmiogodzinny dzień roboczy jest w projekcie zasadą, która za trzy lat najpóźniej od wejścia w życie ustawy, musi być urzeczywistnioną. Szereg szczegółowych przepisów w sprawie utrzymywania lokalów pracy higienicznie i według wymogów sanitarnych, przyczyni się znacznie do usunięcia wszelkich szkodliwych dla zdrowia robotnika wpływów. Projekt zrywa wreszcie z przestarzałą instytucyą sądów przemysłowych, w ręku urzędników magistratu lub starostw spoczywających, a wszelkie sprawy ze stosunku służbowego wynikłe oddaje zwyczajnym sądom powiatowym, przez co zapewnionym jest dla robotnika wymiar sprawiedliwości. — Cały projekt, owoc sumiennej pracy, został przez zgromadzenie przyjęty, a postawione przez referentów rezolucye, wyrażające posłom socyalno-demokratycznym podziękowanie i oświadczające się bezwarunkowo za projektem, uchwolono jednomyślnie.

Bajeczka.

Gdy Kazimierz był dzieckiem, — nawet wielki [złodziej
Od małego poczyna i nie wprost się rodzi, —
Nauczyciela swego kiedyś pytać zacznie,
Na co Bóg ludzkie ciała stworzył tak opacznie,
Na co są człowiekowi usta, nogi, ręce?
Nauczyciel uciszył pytanie dziecięce
I świadomy przyszłości wnet tak odpowiedział:
— Nogi masz, w kryminale byś nigdy nie siedział;
Ręce, ażebyś grosze zbierał należycie;
Usta, ażebyś niemi szczekał całe życie
Ku uciesze księżuniów; a zaś twarz ci dano,
— Tu zamyślił się chwilę — twarz, aby cię [sprano.

Z ruchu akademickiego.

Walne Zgromadzenie akademickiego stowarzyszenia „Bratnia Pomoc" dało sposobność przyszłym Ehrenbergom i Orłowskim, od jakich się zjednoczona młodzież konserwatywno-postępowo-ludowa roi, do rzucenia się na kolegów socyalistów i do umieszczenia w dziennikach idyotycznego „protestu" przeciwko tymże! Nie zwracalibyśmy uwagi na niemądre wybryki kilku utytułowanych smarkaczy, gdyby nie wyszła na jaw charakterystyczna dla galicyjskich stosunków spółka: ludowców i stańczyków. Jak podczas wyborów ludowcy głosowali za stańczykami a przeciw socyalistom, tak i tu w tym małym akademickim światku zgodnie tańczy kankana hr. Pusłowski i spółka z Kasprem Wojnarem i Moskwą, który tak niedawno brał żywy udział w socyalistycznych zgromadzeniach itp.! Dziś Moskwa jako przewódca „ludowców", jest upaństwowionym akademikiem, który przy pomocy kolegów z „Jagiellonii" dąży do doktoratu. „Ludowcy" i stańczycy, w gronie których znajdujemy najwstrętniejsze typy akademickiej młodzieży, gdzie rej wodzą znani bohaterowie tinglów razem podali sobie dłoń do walki — z socyalistami.

Dziwić się tylko należy postępowaniu Wojnara, bardzo zacnego i uczciwego lecz łatwo dającego się powodować człowieka, że godzi się na tego rodzaju kompromis. Nie może go wytłomaczyć chęć „stworzenia na uniwersytecie partyi ludowców", jak sam wyznał na jednem z przedwyborczych zebrań — łącząc się ze stańczykami (choćby pozornie), stawia siebie i ewentualnie „partyę" (?) na pochyłości, na krańcu której czekają go z otwartymi ramionami herbowi koledzy z tańczącego kółka prawników i Jagiellonii.

Nie możemy żądać naturalnie, aby wszyscy akademicy byli socyalistami, bo skądżeby się brali potem prokuratorowie, komisarze policyi i inni „doktorowie"...

Wierzymy, że delikatnych hrabskich gagatków rażą w uszy potężne dźwięki „Czerwonego Sztandaru", że woleliby słyszeć tinglowe piosenki, — ale postaramy się w najbliższej przyszłości oswoić ich z tą pieśnią.

Zwykłe to koleje w ruchu akademickim. Teraz rządzi tam partya, która gwałtem chce „łeb urwać hydrze i do... senatu „sięgnąć po laury". Gdy inna fala „embryonów" przypłynie na uniwersytet w przyszłym roku, wezmą górę inne żywioły. W tych powtarzających się kolejach jest jednakowoż postęp: tego roku po raz pierwszy akademicy socyalno-demokratyczni wystąpili otwarcie i niedwuznacznie pod swym partyjnym sztandarem, a nie jak dawniej pomięszani z najróżniejszymi żywiołami jako „partya postępowa". Dziś wyklarowały się stosunki.

KRONIKA.

☞ Towarzysze! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie się znajduje „Naprzód"!

Ścibora przed sądem. We wtorek 16 bm. rozpoczęła się przed krakowskim sądem przysięgłych rozprawa przeciwko tow. Pasławskiemu i Sułczewskiemu na skutek skargi o obrazę honoru, wytoczonej przez Antoniego Ściborę, dawniej pisarza adwokackiego i pośrednika do wszelkiego rodzaju „interesów", a obecnie współpracownika *Wieńca* i *Pszczółki*. Ścibora uczuł się mianowicie dotkniętym na „honorze" tem, że *Naprzód* w nrach 24 i 25 z b. r. nazwał go „nędzną kreaturą, której w Krakowie żaden porządny człowiek ręki nie poda". Zastępuje go naturalnie znany naszym czytelnikom adwokat dr. Abłamowicz. Oskarżeni zaofiarowali, dowód prawdy na to, że Ścibora zasługuje w istocie na powyższy tytuł, i zażądali przesłuchania szeregu świadków, oraz odczytania aktów z procesu o zbrodnię oszustwa, który się toczył przeciwko Ściborze w 1895 r. Na wniosek obrońcy oskarżonych adwokata dra Grossa, przychylił się trybunał, mimo sprzeciwienia się Abłamowicza, do tego żądania i odroczył rozprawę.

Oświadczenie. Wobec nikczemnej napaści Ehrenberga na moją osobę, oświadczam, że w 21 roku życia (1884) byłem skazany na trzyletnie więzienie za należenie do głośnego spisku Malankiewicza, który dokonał bombą zamachu na tutejszą dyrekcyę policyi; w urzędowym języku prawniczym nazywa się naturalnie przyczyna mojej kary „współwiną zbrodni usiłowanego morderstwa, gwałtu publicznego i zaburzenia spokojności publicznej". Sprawa ta miała więc czysto polityczny charakter, nie mam potrzeby się jej wstydzić i nie ukrywałem się z nią nigdy. Nie jestto wcale świeże „odkrycie", bo była to sprawa głośna i wszyscy o niej wiedzą. Jeśli zaś ogłaszam niniejsze wyjaśnienie, to czynię to tylko wobec podłej napaści *Głosu Narodu*, który stara się mnie przedstawić jako zbrodniarza, mordercę i t. p. Każdy uczciwy człowiek niechaj osądzi bezmiar nikczemności Ehrenberga.

Kraków, 17 listopada 1897.

Franciszek Sułczewski.

Z Nowego Sącza donoszą nam: Agitacya klerykalna z różnemi „Przyjaźniami" i „Jednościami" wydaje tu swe owoce. Żarliwy apostoł jezuicki niejaki Karol Ankiewicz, majster rzeźniczy, bez najmniejszego powodu zelżył i skopał Józefę Mazurkiewiczową, lat 56 liczącą, która przyszła doń po interesie. Badanie lekarskie wykazało kilka sinców wielkości stopy oraz szereg zdarć głębokich skóry, co wszystko razem wytwarza niezdolność do pracy najmniej przez dni 8. Lekcyi miłości bliźniego udzieli Ankiewiczowi sąd karny, do którego poszkodowana o opiekę się udała.

Sprostowanie. Towarzysze malarscy upraszają nas odnośnie do notatki w nrze 42 o sprostowanie, że p. Florkiewicz nie jest robotnikiem malarskim, ani towarzyszem partyjnym.

Stow. pomocników handlowych w Krakowie, Gertrudy 17. W sobotę 20 bm. o godz. 3 popołudniu **odczyt.**

Stow. robotników krawieckich w Krakowie, Floryańska 43. W niedzielę 21 bm. o godz. 7 wieczór **zabawa z tańcami.**

Stow. robotników „Siła" w Krakowie, Rynek A—B, 43, I. p. W niedzielę 21 bm. o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczór **przedstawienie amatorskie.** Program: „Onufry" i „Wigilia św. Andrzeja". Potem **tańce.**

Stow. kobiet pracujących w Krakowie, Mikołajska 9, parter. W niedzielę 21 bm. o godz. 7 wieczór **zabawa z tańcami.**

Rachunki partyjne.

Na codzienny „Naprzód": Smolarski z Cieszyna —·50, Weseli robotnicy drzewni w Cieszynie —·69, Mordobicie 1·20, Kurowski 5.—, Marek 5·—, Klemensiewicz 5·—, Sułczewski 4·—, Bałanda 3·—, Misiołek 2·—, Englisch 3·—, Haecker 5·—, St. Kur. —·10, dr. B. Kohn, S. Fragner, H. Syrop 1·52, Kleinberger H. —·20, Józef Szwenik 1·50, Szwenik —·50, Ignac Bujak 1·—, H. A. —·15, Nóżka —·50, Sokół —·15, J. S. 1·—, Nowy Sącz 50·—, R. H. —·65, Szwenik —·50. Razem 92 złr. 16 ct.

Fundusz prześladowanych: Gar. 5·—, L. 1·—, Klemens. 1·—, M. —·20, Misiołek —·20, Englisch —·20, Sułczewski —·30, Gr. 10·—, Sfl. 2·90, Fromowicz —·10, Beck —·10, w redakcyi —·30, przez M. Olszewskiego: Karolina 5·—, S. M. 1·—, A. Potocki —·20. Maurycy z pod Nietoperza —·20, zgromadzenie poufne w „Sile" 2·—, MK. 2·—, Dr. H. —·50, Machaj 3·50, u Machaja zebrane 3·70, zebrano w stowarzyszeniu kobiet 3·60, K-O. 5·—, Gołębiowski —·50. B. — 05, przez Allweisa —·57, Stark — 10, Stankiewicz —·10. S. A. —·15, F. Ehrlich —·10 „S". 1·— Tatar —·20, za podanie palta —·10, spółka M. G. i L. G. 25·—, Bronchitis —·20, K. —·20, zebrano w stowarzyszeniu „Brüderlichkeit" 1·85, Maciek Samson —·35 Kolejarz z Podgórza —·50, Allweis —·05, E. F. 1·—, Dr. M. Hor. 1·—, W. 1·—, Klemens za b. 10·—, Marcin —·50, G. —·10. Żaden —.10. Razem 93 złr. 72 ct.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Franciszek Sułczewski.**

Druk A. Słomskiego w Krakowie.